Rozmaitości

Dnia 31. marca **Nr 13.** 1838 roku.

UBOGI POETA.

z francuzkiego
Achylla Gallet.

W jednym domu przy ulicy *St. Denis*, w małéj izdebce pod strychem, widzimy młodego męžczyznę; jest on i chudy i blady, starym szlafrokiem aż po same oczy owinięty, od zimna strętwiały i w głębokiém milczeniu pogrążony. Nędza, która na jego bladych licach osiadła, otoczyła go także do koła: gołe, zbrukane ściany, kominek bez ognia, okno szronem w kwiaty umalowane, ubogie łóžko, dwa sosnowe stołki i od czerwu stoczony stolik, na którym porozrzucane papiéry; otóž wszystko, co ta izdebka w sobie mieści, do któréj opisania tylko i to jeszcze dodać należy, že jest na szóstém piętrze.

Ciche zakołatanie do drzwi izdebki obudziło z zadumania naszego Emila, tak się zwał ten blady, młody męžczyzna. Podniósł się ze stołka i drzwi otworzył. Ten, który go tak rano odwidził, byłto człowiek mający lat sześćdziesiąt z okładem i twarz bardzo zwyczajnego wyrazu; pozdrowił go lekkiém ruszeniem głowy. Emil zadrzał z przestrachu, poznał w nim swojego gospodarza, któremu za pomieszkanie 37 franków był winien.

»Ach, panie!« zawołał, »wiém poco przychodzisz — pozwól mi jeszcze kilka dni czasu, wszakže kwota, którą winienem, nie jest tak wielka, uiszczę się niezawodnie, lecz teraz jéj na žaden sposób zapłacić nie mogę.«

»Ježeli tak, więc i ja wćpana na žaden sposób dłužéj w mym domu mieścić nie mogę.«

Emil zamyślił się na chwilę: »Nie mam nic przeciwko temu; wćpan postępujesz sobie w miarę swego prawa; ale przecież wolno mi będzie prosić o jednę łaskę?«

»A taby była?«

»Abyś mi jeszcze dwadzieścia cztéry godzin czasu pozwolił, może w tym przeciągu wystaram się i spłacę należytość wćpana.«

»Jakkolwiek to nie zgadza się z mym zwyczajem,« odrzekł pan L. zažywszy tabaki, »jednakže, gdy stan wćpana wzbudza we mnie jakoweś politowanie, zezwalam więc na jego prośbę. Lecz pamiętaj wćpan dobrze, že jeźli jutro do południa nie otrzymam 37 franków i 50 centymów, które wćpan za czynsz i za inne drobiazgi jesteś mi winien; natenczas drzwi w tym domu będą na zawsze d a wćpana zamknięte.« Pan L. wyrzekłszy słowa te dobitnym głosem i stwierdziwszy je miną, która wątpić nie kazała o ich prawdzie, pozdrowił znowu Emila ruszeniem głowy i odszedł.

Emil gnany rozpaczą, zbiegał prawie cały Paryż, zwidził wszystkich swoich znajomych i przyjaciół, ale od žadnego nie mógł nic więcéj wziąć w pomoc, jak tylko same wymówki, uniewinnienia, lekkie wzruszenie ramion, lub czcze pocieszenie. Dwadzieścia cztéry godzin minęło, a biedny Emil wrócił strapiony do pomieszkania. Pan L. czekał go już na wschodach.

»No, cóż tam? jakže? powiodło się wćpanu? Przynosisz mi pieniądze?«

»Niestety! nie przynoszę.«

»To bardzo źle; przypomniéj sobie, jaka była umowa,« rzekł pan L. z oziębłością.

»Czyń wćpan wedle swego sumienia i woli,« rzekł Emil głęboko westchnąwszy, »ale przecież pozwolisz mi, abym zabrał moje papiéry?«

»Gdyby papiéry te nie były w meblach moich, nie miałbym nic przeciwko temu, ale ponieważ rzecz się ma inaczéj, więc —«

»Jako? byłżebyś aż do tego stopnia okrutnym?« rzekł Emil zadrzawszy; »rozważ tylko, że te papiery są moim jedynym skarbem; dla wćpana nie mają żadnej wartości, a dla mnie są nieocenione.«

»Być może, wierzę temu i właśnie ta przyczyna, że wćpan w nich tak wielką pokładasz wartość, nakłania mię do tego, ażebym je zatrzymał. Bądź mi wćpan zdrów!«

Emil stracił prawie zmysły, wyciągnął ku panu L. swoję stręlwiałą rękę, wpatrzył się w niego osłupiałym wzrokiem, i oddalając się rzekł stłumionym głosem te słowa: »Człowieku, ty nie wiesz, jak mię nieszczęśliwym czynisz! Oby ci Bóg to nieszczęście przebaczył, którego sprawcą będziesz!«

Zaledwo Emil odszedł, a już pan L. zdjęty ciekawością, co też owe papiery w sobie zawierają, wszedł do izdebki Emila i z troskliwością przeglądnął wszystkie sprzęty. Atoli skutek nie odpowiedział bynajmniéj jego oczekiwaniu. Nic więcéj nie znalazł, prócz jednego tomika dzieł Moliera, kilka tomów romansu Waltera Scotta, kilka zeszytów pism czasowych, rozmaitych ułamków pozaczynanych poezyj, nakoniec jednego egzemplarza dramatu w pięciu aktach wierszem, bardzo czysto i na pięknym papierze napisanego.

Pan L. byłto człowiek zwyczajnego rozumu, umiał nim zrobić majątek, a że był przysięgłym i wyborcą, rościł sobie także niejakie prawo i do sławy jeniuszu; mniemał, iżto tak łatwo pozyskać niebiańskie, jak i ziemskie dobro! Za młodu doświadczał się on kilkakrotnie na polu autorskiém, ale zawsze bezskutecznie; pomimo to jednak zwykł z największą zarozumiałością utrzymywać o sobie, że się ze swojém powołaniem rozminął. Schował więc znalezione papiery do kieszeni, aby sobie stratę 37 frank. i 50 centym. przynajmniéj odczytaniem dramatu wynagrodził.

Pod wieczór tego samego dnia, którego tak nieludzko wygnał Emila z swego domu, zaprosił pan L. kilku poufałych przyjaciół do siebie na wieczorną zabawę; tak bowiem nazywał pijatykę, którą zwykle co miesiąc cztéry razy wyprawiał. Z gości zaproszonych był także jego siostrzeniec Fryderyk, młody aktor, którego uwagi, co się dotycze sztuki, pan L. za wyrocznię uważał, i którego sąd w téj mierze był dla niego stanowczy. Gdy już zebrano ze stołu, głowy się rozegrzały, a rozmowa zaczęła się toczyć poufaléj, prosił pan L. swych gości, by się na chwilę uciszyć raczyli, i wyjąwszy z swego biórka dramat Emila, podał go rzeczonemu artyście, mówiąc: »Bądź też łaskaw i powiedz mi, jak ci się podoba to dziełko.«

Fryderyk, jakkolwiek tylko aktor drugiego rzędu, miał jednak smak wykształcony i takt doskonały. Otworzył rękopis z tém najszczérszém przekonaniem, że będzie w sobie zawierać wielkie niedorzeczności; ale jakież było jego zadziwienie, gdy w scenach, które czytał, znalazł język pełen siły i ognia, a działanie, nie tylko bardzo ciekawe, ale i po mistrzowsku prowadzone. Im daléj czytał, tém bardziéj się pięknościom podziwiał. Nareszcie ze skwapliwością obrócił się do pana L., prosząc go, ażeby mu wymienił nazwisko autora. Pan L. nie odrzekł ani słowa, i zaczął sobie z wielkiém upodobaniem głaskać podbrodek, a oczy jego świéciły się słodkiém zadowoleniem.

»Jako? czy podobna? Więcto wćpan jesteś?« zawołał Fryderyk w najwyższym stopniu zadziwienia.

Pan L. chwiał się przez chwilę; lecz widząc, że wszyscy na niego zwrócili oczy i z jego ust czekali odpowiedzi, powodowany próżnością, a może i napojem rozmarzony, odrzekł: »Tak jest, moi drodzy przyjaciele, jato jestem autorem tego dzieła!«

Na te słowa Fryderyk zerwał się z krzesła, i ukląknąwszy przed swym wujem, zawołał: »Jeżeli tak, pozwól więc wujaszku, niech w tobie powitam jednego z piérwszych poetów w naszym wieku!« To rzekłszy ucałował go w kolano.

»Ty chcesz sobie ze mnie żarty stroić!« odrzekł pan L. z uśmiéchem.

»Na moję poczciwość! nazwiesz mię wujaszku najgłupszym człowiekiem, jaki tylko kiedy żył na świecie, jeżeli ten dramat nie jest arcy-misternem dziełem.«

Pan L. zaczął być niespokojnym w roli, którą wziął na siebie, i długo się wahał; ale bądź, że szampan, który mu zamącił głowę, ukrył przed nim niebezpieczeństwo kłamstwa jego, bądź że postanowił odważnie narazić się na to, co go spotkać mogło, rzekł nareszcie w te słowa: »Sądzisz więc Fryderyku, że to dzieło zasługuje na niejaką uwagę?«

»Ja sądzę,« odrzekł tenże, »że to dzieło nie tylko godne jest uwagi wszystkich znawców, ale nawet, że z wielkiemi oklaskami przyjęte będzie.«

»Czy do prawdy?«

»Niezawodnie. Zechceszże wujaszku powierzyć mi ten rękopis do jutra?«

»Najchętniéj.«

Frydéryk wziąwszy kapelusz i rękawiczki, zamyślał już odejść, lecz przypadkiem jeszcze raz rzuciwszy okiem na dramat Emila, postrzegł, że dzieło to jeszcze tytułu nie miało: »Co ja widzę! Ten twór jeszcze nie ochrzczony!« rzekł Frydéryk do pana L., od progu wróciwszy; jakże go nazwiesz wujaszku?«

»Ja sam jeszcze nie jestem z sobą w zgodzie jaki mu nadać tytuł,« odrzekł tenże cokolwiek zmieszany.

»O miano łatwiéj; jutro się naradzimy.«

Zaledwo się Frydéryk oddalił, już zaczął pan L. żałować, że tak nierozważnie postąpił sobie z rękopisem, i że tak nieludzko wygnał z swego domu Emila. Nazajutrz starał się sam dowiedzieć o jego pomieszkaniu; lecz gdy wszelkie poszukiwanie jego było nadaremne, i gdy w przeciągu kilku tygodni nie można było na żaden sposób zasięgnąć wiadomości o tym młodym człowieku; postanowił śmiało stawić czoło wszelkim wypadkom, na jakieby go położenie to narazić mogło.

Dramat Emila, jak Frydéryk przepowiedział, przyjęła dyrekcyja z największą wdzięcznością i w dwa miesiące poźniej został śród jednogłośnych okrzyków i uniesień przedstawionym. Pan L. prosił wprawdzie swego siostrzeńca, aby jego nazwiska nie wymieniał; lecz po skończonem widowisku, gdy jak piorunna burza zaczęły grzmieć oklaski i kilka tysięce osób domagało się nieodparcie wymienienia nazwiska poety, wtedy Frydéryk, który jednę z ról najcelniejszych jak najtrafniéj przedstawiał, uniesiony szczęśliwem powodzeniem i zaszczytem, zapomniawszy o napomnieniach swego wuja, wymienił zachwyconéj publiczności: że pan L. jest autorem tego dramatu.

* * *

Emil, wyszedłszy po raz ostatni z domu pana L., niosąc krwawą rozpacz w sercu, błąkał się długo z ulicy w ulicę bez nadziei i celu; nakoniec zwrócił mimowolnie swe kroki ku Sekwanie. Wszedłszy na most Sgo Michała stanął, jakby u mety, do któréj go coś gnało; oparł się o poręcz z bolałą piersią, wpatrzył się osłupiałym wzrokiem w nurty rzéki, i zasłoniwszy sobie twarz obiema dłońmi, oddał się czarnym myślom. Właśnie i noc zaczęła coraz bardziéj się zbliżać i rozściełać swą czarną oponę, a zimne powietrze przejmować do żywego. Całe miasto pokryło się mgłą i przygłuszyło swój ruch i wrzawę. Mało ludzi chodziło po ulicach, puste były wszystkie nadbrzeża. Emil, wolen przeszkody i zwrócenia na siebie uwagi, oddawał się coraz większemu zadumaniu. Powiódł okiem duszy w upłynioną przeszłość, a całe pasmo życia jego szło mu w przegląd koleją. Przypomniał sobie owe ubiegłe dni szczęśliwe, w których jeszcze do szkół chodził, owe odniesione z nauk tryumfy, owych przyjaciół młodości, owe jedyne chwile szczęścia, których mu zawistny los na tak krótko udzielił: już w szesnastym roku widział się osieroconym, bez przyjaciół, bez przytułku, bez przewodnika, i sam sobie zostawionym na całym świecie; przypomniał sobie jak go pomimo największą usilność i staranie, wszystkie a wszystkie zawiodły nadzieje, jak srogie walki staczać musiał z nieszczęściem, jak surowego doświadczył od ludzi obejścia się, jak nieużytych, samolubnych znalazł przyjaciół, jak wszystko było czcze, gorzkie, zepsute i na pozór tylko upięknione; wstrząsł się cały wzgardą życia i westchnąwszy z głębi duszy do Boga, już się wzniósł nad poręcz, już się chciał rzucić w mętne nurty Sekwany, gdy oto w téjże chwili dał się słyszeć głos człowieka, który wykrzyknąwszy imię jego, targnął go silną ręką wstecz z nad przepaści, w którą się już był wychylił! Emil, obróciwszy się, wydał krzyk zadziwienia, i stanął nito słup wryty; poznał bowiem w tym człowieku jednego z dawnych swych towarzyszów szkolnych, którego już od kilku lat nie widział, a którego sama tylko Opatrzność na jego ocalenie zesłała. »Nieszczęśliwy, cóżeś ty uczynić zamyślał?« zawołał drżącym i rozrzewnionym głosem towarzysz szkolny.

»Chciałem sobie skrócić życie, które dla mnie niepożytecznem i nieznośnem się stało,« odrzekł Emil stłumionym głosem.

Karol wziął Emila za rękę i zaprowadziwszy do poblizkiéj kawiarni, zapytał go z naj-

żywszym udziałem o powód okropnego przedsięwzięcia. Emil kochał i cenił swego dawnego przyjaciela szkolnego, opowiedział mu wszystkie swoje cierpienia i nieszczęścia, które go spotkały od czasu, jak się z sobą rozstali. Karol słuchał z uwagą, ale zganił rozpacz Emila.

»Prawda, smutne jest położenie twoje, ale przecież nie tak ostateczne, aby z niego już żadna droga ratunku nie wiodła. Obejrzyj się tylko po świecie. Patrz, chorągwie francuzkie powiewają na brzegach Afryki; cóż cię zatrzymuje połączyć się z zastępami walecznych? Idź do Afryki Emilu, a jeźli cię tam spotka śmierć w szeregach naszych rycérzy, śmierć ta przynajmniéj podłą i zbrodniczą nie będzie!«

Nazajutrz zaciągnął się Emil jako ochotnik do wojska algiérskiego, a w ośm dni poźniéj wyruszył już w pochód do Marsylii, dla odpłynienia z tamtąd do Afryki.

* * *

Dwa lata upłynęło od czasu jak po raz piérwszy przedstawiono dramat Emila. Pan L., zabezpieczony już zupełnie i nie obawiając się, aby podstęp jego mógł wyjść na jaw kiedy, używał w całéj okwitości sławy, jaką mu zjednało dzieło Emila. W jego zachowaniu się i sposobie życia zaszła zupełna zmiana. Wyprowadził się z prozaicznego domu przy ulicy *St. Denis* i zajął spaniałe pomieszkanie w hotelu *Chaussée d'Antin*. Dawna oszczędność jego ustąpiła miejsca namiętnéj chęci przepychu i okazałości. Strojna liberyja i zawsze do najpiérwszéj mody zastosowana, otaczała osobę jego, a twarzy swojéj, która już z natury bardzo powszednią była, starał się z najśmieszniejszém usiłowaniem nadać wyraz jenialny i dowcipu znamię. Gdy o to chodziło, czego nie rozumiał, wtedy się z dumą uśmiéchnął, i tém się odpowiedzi pozbywszy, w dobréj opinii zabezpieczał.

Pewnego ranka, gdy pan L. próżen trosek, jako wygodniś i smakosz, tonąc w poręczowém krześle, z wielkiém upodobaniem chińską herbatę popijał, służący oznajmił cudzoziemca, który życzył sobie z nim mówić.

»Niech wnijdzie!« zawołał pan L. z największą spokojnością umysłu, nie ruszywszy się z miejsca, ani przerywając zatrudnienia swego.

Nieznajomy wchodzi i kroczy wprost aż przed samego pana domu. Obadwaj patrzą na siebie przez chwil kilka w milczeniu, jeden z wyrazem wzmagającego się gniewu, drugi z pomieszaniem trudném do opisania.

»Wćpan znasz mię,« ozwał się nareszcie Emil mocnym głosem, nie zdjąwszy kapelusza z głowy i mocno się w oczy mu wpatrzywszy.

»Znam, mój panie!« odrzekł pan L. czerwieniąc się i blednąc.

»Zgadujeszże przyczynę, która mię tu sprowadza?«

»Bynajmniéj.«

»Więc ją powiém wćpanu, ale — proszę słuchać z uwagą i bez przerywania. Dnia wczorajszego byłem w teatrze, i przypatrywałem się przedstawieniu dramatu w pięciu aktach —«

Pan L. zadrżał, lecz Emil, udając jak gdyby tego nie postrzegł, mówił daléj:

»Będąc przez lat kilka ze stolicy oddalonym, nie mogłem sobie za powrotem swoim odmówić tego ukontentowania i byłem obecnym przedstawieniu dzieła, którego sława i w dalekich nawet obiła się krajach. Ujrzawszy w osobach, które na scenie działały, utwory mojéj fantazyi, a w przedstawionym dramacie to samo dzieło, które wćpanu przed dwoma laty do schowania powierzyłem, jakie mnie zdziwienie przejęło i co się ze mną działo, to już sobie wćpan sam wystawić musisz, bo mnie do opisania tego uczucia na wyrazach zbywa. Zdawało się mi, żem był we śnie, nie mógłem przez długi czas w siebie wmówić, że to, com widział, działo się istotnie przed mojemi oczyma. Lecz tego nigdy sobie wyobrazić nie zdołasz, jaki żal, jaka boleść przejęła serce moje, gdym ujrzał w poruszeniu rąk tysiące, które z największém uniesieniem biły poklask dziełu temu, które nie z mojéj woli wyszło na scenę i gdym usłyszał wygłaszane z największym zapałem nazwisko autora, które nie było nazwiskiem mojém! A przecież jato byłem, który dzieło to pośród łez i cierpień napisałem. Jakimże gniewem nie spłonąłem, gdym czuł w sobie z radości bijące serce: że tak głośno i jednomyślnie ceniono mój talent, o którym przed chwilą jeszcze sam powątpiewałem, a byłem zniewolony stać śród tłumu jako nieznany i nie mógłem wystąpić i zawołać: Ten oklask, którym drugiego okrywacie, mnie przynależy, jato bowiem jestem tego dzieła poetą, to dzieło moim utworem!«

To rzekłszy przystąpił Emil do pana L. o krok bliżéj i ujął go silnie za rękę: »Teraz, mój panie, odpowiadaj, usprawiedliwiaj się przede mną, jeżeli jeszcze jaka odpowiedź, jakie usprawiedliwienie miejsce mieć może.«

Podczas gdy Emil w tym sposobie mówił, pan L. uzyskał dosyć czasu do upamiętania się z swojego piérwszego zadziwienia i do powzięcia stanowczego zamiaru. Z mniejszą bojaźnią niż z początku, spokojnie i ze stałością opowiedział młodemu poecie wszystko, co się dotyczyło jego rękopisu i w jaki sposób przeszedł na scenę, jednakże pozwolił sobie tu i ówdzie niektórych odmian w szczegółach, które zmniejszały winę jego.

»Wiém o tém dobrze,« tak kończył swoję mowę, »że wćpan masz powód użalać się na mnie. Ale nieszczęście to nie jest tak wielkie, aby się na-

prawić nie dało, a propozycyje, które wćpanu w téj mierze uczynię —«

»Niechże będą krótkie!« dodał Emil.

»Jak najkrótsze! lecz pozwól wćpan niech skończę. Dziewięćdziesiąt przedstawień dramatu jego przyniosły mi w Paryżu 20.000 fr., na prowincyi 5.000 fr.; o rzetelności tego podania możesz wćpan przekonać się w teatrze; jeżeli tedy—«

»I cóż daléj?« krzyknął Emil z niecierpliwością.

Pan L. nie rzekłszy na to ani słowa, otworzył bióro i wyjąwszy pulares, wyliczył mu 25.000 franków biletami bankowemi. Oto daję —«

»Zwracam je, chciałeś wćpan powiedzieć. Zgoda. Teraz mam wćpana jeszcze o jednę rzecz upraszać: ażebyś mi na piśmie dał oświadczenie, że się zrzekasz wszelkich praw do sławy rzeczonego dzieła.«

»Mój mości panie! wćpan głowę tracisz,« odrzekł pan L. »Ja wćpanu daję dwadzieścia pięć tysięcy franków za milczenie, a to przecież, jak się mi zdaje, dobrze jest zapłaconém! Jednakże pod tym jednym warunkiem, mój panie, że sam tylko zostanę właścicielem dzieła wćpana...«

»To znaczy,« odrzekł Emil z pogardą, »wćpan chcesz sobie kupić u mnie moję sławę temi pieniądzmi, któreś zebrał moim talentem. Co za przebieg misterny! lecz na taką ugodę spłonąłbym ze wstydu i wolałbym raczéj z głodu umrzéć, a niżeli przyjąć ten dar wćpana.«

»I tak też w saméj rzeczy będzie; wćpan niezawodnie z głodu umrzesz, jeżeli przy tym dziecinnym uporze pozostać myślisz. Chciéj tylko na chwilę swój zapał poskromić i wszelką próżność stłumić; zastanów się dobrze nad stanem swoim i rozważ, jak wiele zyskasz, jeżeli mój dar przyjmiesz, a jak wiele stracisz, jeżeli go odrzucisz. Ażaliż się na to spuszczasz, że się będziesz praw swoich drukiem dopominać, że mię przed trybunał zapozwiesz? Młodzieńcze rozważ! Ja wszystkiemu zaprzeczę, a któż tobie uwierzy? Będąż sędziowie między zeznaniem człowieka, nie mającego ani obrońcy, ani nazwiska, a zeznaniem poety, który znakomitą pozyskał sławę, wahać się aby na chwilę? Nie, do tego nie przyjdzie, to nawet wćpan sam poznajesz. Z resztą, jakież dowody możesz dać ze swojéj strony? Przeciwnie zaś, jeżeli na mój wniosek przystaniesz, zapewnisz sobie los na przyszłość. Jesteś jenijalny, masz dowcip, napiszesz nowe dzieła, ja mam wpływ i środki dostateczne, aby im zapewnić wziętość i dobre przyjęcie, nazwiémy się tych dzieł spółpracownikami; tym sposobem ja zostanę przy mojéj uzyskanéj już sławie, a wćpan pozyskasz tę, któréj jeszcześ dotychczas nie nabył. Jakże, czy przystajesz wćpan na tę ugodę?«

»Bynajmniéj, nigdy się tak podłą ugodą nie zhańbię!« odrzekł Emil z wyrazem największéj wzgardy. »Wćpan jesteś szalonym!«

»A wćpan łotrem!«

Pan L. wstrząsł się z gniewu, a potém rzekł: »Ostygniéj tylko na chwilę z tego zapału. Zastanów się cokolwiek z większą uwagą, a sam uznasz, że na twoję korzyść mówię.«

»Już się namyśliłem. Będę moich praw poszukiwał, odkryję podłość wćpana, i ogłoszę ją przez publiczne pisma.«

»Usiłowania wćpana zostaną bezowocne. Prawdę w ustach wćpana wezmą za potwarz, a roszczenie do mojéj sławy, za urojenie półgłówka.«

»Ha, w takim przypadku zobaczylibyśmy się znowu!« zawołał Emil zgrzytnąwszy z gniewu i pobladłszy na twarzy.

»Mój panie, cóżto ma znaczyć? Mamże uważać to za wyzwanie mię na pojedynek? Jestem już za stary, abym się miał bić z wćpanem. Albo miałażbyto być groźba ze strony wćpana? Na ten wypadek uprzedzam go, że ja nigdy nie wychodzę z domu bez broni i bez ludzi.« To rzekłszy otworzył drzwi do przedpokoju, i skłoniwszy się Emilowi najuniżeniéj, zawołał na pokojowca: »Felixie, wyprowadź tego pana.«

* * *

W ośm dni późniéj czytano we wszystkich paryzkich dziennikach pomiędzy nowinami dziennemi artykuł następujący:

»U jednego sławnego dramatycznego poety przy ulicy *Chaussée d'Antin* wydarzył się okropny przypadek. Pewien młody mężczyzna, nazwiskiem Emil M., uroił sobie od niejakiego czasu, że jest autorem dramatu, który przez dwa lata na teatrze *Porte St. Martin* z nadzwyczajnemi oklaskami wielokrotnie był przedstawiany. Nieszczęśliwy ten człowiek, żyjący w największéj nędzy, nie mogąc we wszystkich paryzkich dziennikach dowieść swoich uroszczeń do tego dzieła, i wzywając nadaremnie wszystkich paryzkich adwokatów, ażeby przed sądem bronili jego sprawy; udał się przeszłéj środy, o godzinie czwartéj wieczorem, do pomieszkania pana L. i przemówiwszy się z nim ostro, wyjął z zanadrza pistolet i w łeb sobie wypalił. Pan L. w którego domu i przed którego oczyma ta okropna zdarzyła się scena, znajduje się od tego czasu w takim stanie, iż się obawiają, aby nie dostał pomieszania zmysłów.«

Po upływie kilku tygodni czytano w tychże samych pismach: »Niestety! obawy nasze ziściły się. Pan L. mieszka obecnie w instytucie lekarskim doktora Cloquet. Jest on spokojny, ale zawsze smutny i ponury; skoro w obecności jego kto wspomnie o literaturze, albo o dziełach jego, zaraz wpada w straszne szaleństwo i nie uśmierza się, aż po dniach kilku; poczém doznaje wielkiego osłabienia. Mówią, iż należy do tych, których uleczyć nie podobna.«

O nazwisku Emila nie było odtąd żadnéj wzmianki. Ciało jego wywieziono zwyczajnym, miejskim karawanem na cmentarz i w powszechnym złożono grobie; nié ma ani nagrobku, ani napisu, a imię jego, jak kamień w morzu, utonęło w niepamięci!

NOWE ODKRYCIE EHRENBERGA

W ŚWIECIE ŻYJĄTEK.*)

Królewsko-hanowerskie towarzystwo umiejętności otrzymało pod d. 8. stycznia przez nadwornego radzcę Hausmana przedwstępną wiadomość o odkryciu, które bezprzecznie należy do najosobliwszych badań, jakie w najnowszych czasach w zakresie jeognozyi uczyniono. Prezes rolniczo prowincyjonalnego towarzystwa dla księztwa Lüneburg w Uelzen, pułkownik Hammerstein, zasłużony autor wielu rozpraw ekonomicznych, ubiegających się o nagrodę i gorliwy rozkrzewiciel krajowego ziemiaństwa, przesłał nadwornemu radzcy Hausmanowi w listopadzie r. z. próby dwóch gatunków ziemi, przez nadmienione towarzystwo z powodu rozpoznania pokładu ziemnego w powiecia Ebstorf, niedaleko Oberohe świdrem dobytych. Z nadzwyczajnéj lekkości tych gatunków ziemi nie można było wnosić, aby były natury glinkowatéj; ale ze stanu skupienia cząstek nie można się także było domyślać czystéj krzemionki, z któréj jednak w skutek chemicznego doświadczenia, uczynionego z niemi przez dra. Wiggers w laboratoryjum akademiczném, istotnie się składają. Próba nr. 1., podług tego chemicznego rozkładu, jest czystą krzemionką. Złożona przytém z cienkiéj, jakby nastrzępionéj, włóknistéj masy białego jak kréda koloru, miękka i nie tłusta, w dotknięciu jak krochmal i nie trzeszczy między zębami. Na powierzchni wody unosi się przez chwilę, potém osiada i zwolna cokolwiek w niéj pęcnieje. Zmieszana z małą ilością wody, nabiéra stężałości klejstru, a jednak się lipką nie staje. Próba nr. 2. jest podobnież krzemionką, połączona z bardzo małą ilością innéj jeszcze ziemi, ogniem zniszczyć się dającéj. Łamiąc ją, pokazuje się drobnoziemista, brunatno-siwego koloru, który wpada słabo w kolor zielony, a zmoczona ciemnieje; daje się utrzéć, jest nietłusta, ale miękka w dotknięciu i lipnie do języka. Na powierzchni wody unosi się przez chwil kilka, ale potém, wciągając w siebie z sykiem wodę i wydając przytém wiele pęcherzyków powietrznych, opada, i rozprzęga się pomału w nieforemne łupki, jednakże nie ze wszystkiém się rozpada. W ogniu przybiéra na siebie szybko białą barwę. Tu i ówdzie przebijają się po niéj żyły czystéj, jak kréda białéj i drobno zbitéj krzemionki, mającéj w sobie mniejszy i większe otwory pęcherzykowe.

Podług doniesień, udzielonych nadwornemu radzcy Hausmanowi przez pułkownika Hammerstein, znaleziono krzemionkę tę w zadziwiającéj massie i to na sześciu różnych miejscach, mianowicie z kraju i na pierwszym schyłku wielkiego pokładu puszczy Lüneburskiéj, pokrytéj na półtoréj stopy ziemią wrzosową. Wierzchnia warstwa składa się z czystéj białéj krzemionki, od 10 do 18 stóp grubéj; spodnią warstwę stanowi krzemionka kolorowa, którą już na 10 stóp w głąb przewiercono, jednakże dotychczas nie zbadano jak głęboko się ciągnie. Nadworny radzca Hausmann, wnosząc ze stanu skupienia, który jest właściwy téj krzemionce, wpadł na myśl, że może ona jest jednakowéj natury z krzemionką, zawiérającą w sobie wodę i znalezioną w czarnéj ziemi torfowéj w Czechach, w okolicy »Łaźni Frańciszka,« tudzież że może podobnie jak tamta z krzemionkowych skorupek żyjątek jest utworzona. Uprzednie badania mikroskopiczne zdawały się potwierdzać to domniemanie. Dla przekonania się w téj mierze nadworny radzca Hausmann posłał próby gatunków owéj ziemi profesorowi Ehrenberg w Berlinie, sławnemu badaczowi natury, który przez osobliwsze swoje odkrycia w zakresie kopalnych wymoczków, zupełnie nowe pole najciekawszych badań otworzył, z prośbą, aby je pod tym względem dokładniéj chciał rozebrać. Poczém otrzymał od tegoż profesora odpowiedź, że obadwa gatunki ziemi złożone są z zupełnie pięknych i w dobrym stanie zachowanych skorupek wymoczków, a mianowicie z rodzajów bardzo rozmaitych, ale tylko z wiadomych i dotychczas jeszcze znajdujących się w słodkich wodach. Gatunek ziemi nr. 1. jest zupełnie czysty i z żadnémi obcémi nie zmieszany; numer 2. zmieszany jest z szlamem organicznym i pyłkami kwiatu (*Pollen*) z drzewa sosnowego. Już za pierwszém rozpoznaniem powiodło się profesorowi Ehrenberg oznaczyć dokładnie kilka rodzajów wymoczków, z których skorupek owa ziemia krzemionkowa złożona i wyśledzić, że jeden rodzaj wymoczków, odkryty w spodniéj warstwie, znajduje się w Habichtswalder i w węgierskim łupku glansownym, a drugi znowu właściwy jest krzemionce czeskiéj, która wodę w sobie zawiéra, i że te rodzaje wymoczków w wierzchnim pokładzie całkiem się nie znajdują. Aby massa, sięgająca przeszło 20 stóp głęboko, złożona była z samych skorupek żyjątek, które tylko za pomocą bardzo silnych skieł powięk-

*) *Infuzoryje,* wymoczki, zwierzątka bez nóg, bez kanałów widocznych do krążenia krwié, ciało miękkie, albo mięsiste, galaretowe bez części twardych mające, widzialne tylko przez drobnowid, rodzące się w wodzie, na cząstki roślinne lub zwierzęce nalanéj. *Sniadecki.*

szających dostrzedź można, jest wyobrażeniem tak nadzwyczajném, że je umysł tylko z wielką trudnością sobie wystawić może. Atoli im bardziéj usiłujemy zgłębić naturę, tém bardziéj nad nią się zdumiewamy. Istoty, znajdujące się w płynnym żywiole, niewidoczne, których nieuzbrojoném okiem rozeznać niepodobna, stają się przez skupienie i zgęszczenie się przedmiotami, które już gołém okiem dostrzedź możemy. Z tych istot powstaje twarda masa, którą odważyć, za dotknięciem czuć i widzieć można. Masa ta przedstawia się nam tak rozciągłą, iż rozmiar jéj w jednę tylko stronę przechodzi w trójnasób wysokość człowieka! Któż zdoła policzyć ilość żyjątek, które były potrzebne do utworzenia tylko jednego sześciennego cala téj masy? I któż się ośmieli oznaczyć liczbę wieków, które ubiedz mogły od czasu jak warstwy te przeszło 20 stóp grube utwarzać się zaczęły? A przecież masa ta w porównaniu z innémi jeszcze gęściejszemi masami krzemiennemi, do których żyjątka już zaginionego świata dostarczały materyjałów, jest dopiéro jakby wczorajsza! Następnie cóżby się było stało z owéj kruchéj, lekkiéj krzemionki, która przez swą wielką dziurkowatość i przez swą możliwość wciągania w siebie znacznéj ilości wody, jeszcze poniekąd wykrywa swój zaczątek, i tak dziwnie się różni od zwyczajnego stanu skupionych cząstek krzemionki, gdyby mówię zamiast półtoréj stopy wysokiéj warstwy ziemi, nakryła ją była gruba warstwa opoki albo skały, albo gdyby za pomocą jakiéj innéj siły, n. p: siły ognia, została była zgęszczoną? Wtedy zaiste nie znaleźlibyśmy warstwy 20 stóp grubéj, ale może trafilibyśmy na twardą, szkło rznącą, ze stali iskry wydobywającą i polerować się dającą masę kamienną, i tém bardziéj nie dalibyśmy wiary, że ona ze skorupek niewidocznych żyjątek powstała, gdyby odkrycie Ehrenberga nie stawiło na to oczewistych dowodów. Ale takowe zgęstnienie i stwardnienie można nadać owéj kruchéj krzemionce także innym sposobem, używszy jéj na przykład do robienia szkła, lub przemieszawszy jéj masy porcelanowéj, przezco osobliwsze odkrycie to, uczynione w zakresie historyi naturalnéj, pozyskałoby w technice wielką ważność. Szkło ze skorupek żyjątek! Któżby jeszcze przed kilką lat był uwierzył, iż to samo ciało, za pomocą którego dostrzegamy w wodzie niewidome istoty, zrobioném być może z materyjału, pochodzącego z tych samych zwiérzątek, zajmujących najmniejszą przestrzeń. Któżby pomyślił, że za pomocą tworzywa, udzielonego przez niewidome istoty, człowiek nabędzie środka do śledzenia i rozpoznawania tak najdrobniejszych i najskrytszych, jakoteż największych i najodleglejszych w naturze przedmiotów!

— Ze Lwowa. —

Do zebranych i ogłoszonych drukiem w ostatnich latach pieśni ludu polskiego, przybywa nowy zbiór, wydany właśnie pod tytułem: *Pieśni ludu polskiego w Galicyi, zebrał Żegota Pauli.* Nakładem Kajetana Jabłońskiego, drukiem tłoczni biskupiéj w Przemyślu, str. 234. P. Żegota Pauli, znany jako gorliwy zbiéracz, w niniejszym zbiorze pieśni wystawił nam piękną, szczérotą tchnącą mozaikę uczuć i pomysłów polskiego ludu, i godzien zachęty za tę swoję usilność w przechowaniu i upowszechnieniu wielu kwiatów rodzimej, łagodnej, jak klimat naszego kraju, poezyi. W przemowie wynurza wdzięczność swoję p. Józefowi hr. Dunin-Borkowskiemu i S. Głowackiemu, iż udzieleniem mu wielu pieśni gminnych, przyczynili się do powiększenia jego zbioru.

Nakładem znowu Bartłomieja Jabłońskiego wyszło dziełko: *Pięćdziesiąt krótkich i ciekawych historyj dla młodzieży;* w Pradze, drukiem Jana Spurnego; str. 54.

W N. 10. pisma czeskiego *Kwěty* zaczęła się powieść *Biruta,* przełożona z *Meliteli* za r. 1837 A. E. Odyńca. Zaś w N. 8. tegoż pisma był z *Wędrówki przez góry olbrzymie, Karola Antoniewicza,* wyjęty opis *Adersbachu,* wytłumaczony z naszych Rozmaitości.

Donieśliśmy w Gazecie naszéj z dnia 24. marca o przybyciu do Warszawy znakomitéj tancerki panny Taglioni. Gdy ta Sylfida Francyi, jak ją w pismach publicznych nazywają, tańczy w teatrze warszawskim, ceny miejsc podwyższone są tak znacznie, że loża na piérwszém piętrze kosztuje 120 złp., na drugiem 60 złp. krzesło 30 złp. i tak inne miejsca stosunkowo, w miarę skoków niezrównanéj tancerki.

Z Warszawy. Wyszły to świéżo z druku: *Najdawniejsze pomniki praw sławiańskich,* wydane przez Andrzeja Kucharskiego, profesora warszawskiego gimnazyjum na Lesznie, obejmujące: 1) Prawdę ruską; w ruskim języku, głoskami ruskiemi i łacińskiemi, z przekładem niemieckim. 2) Zakonnik serbski, w języku serbskim, głoskami ruskiemi i łacińskiemi, z przekładem niemieckim. 3) Prawa ziemi czeskiéj, w języku czeskim i łacińskim. 4) Andrzeja z Duby wykład prawa ziemi czeskiéj, po czesku. 5) Postępowanie sądowe (rząd) ziemi czeskiéj, po czesku i po łacinie. 6) Uwagi dra. Maciejowskiego nad najdawniejszemi pomnikami praw sławiańskich. 7) Słownik, obejmujący trudniejsze wyrazy sławiańskie całego dzieła, objaśnione przez przydanie znaczeń łacińskich i polskich. (G. Por.)

Balady Bürgera. Henryk Rosani, młody Niemiec, bawiący od ośmiu lat w Turcyi, przełożył teraz Bürgera *Balady* na język turecki.

Towarzyskie życie autorów paryzkich. Wczoraj byłem na wieczorze u Juliusza Janina, gdzie byli zgromadzeni wszyscy najcelniejsi poeci i autorowie stolicy, wszystkie młode i dążliwe jeniusze, których imię niegdyś zaszczytnie wspominane będzie w uczonym świecie, wszystkie jenialne i ukształcone damy i najznakomitsi artyści. Śpiewały tam najsławniejsze śpiewaczki téj stolicy, później tańczono i bez ustanku toczyły się dowcipne pomysły i uwagi, które w okamgnieniu przelatując przez salę, całe towarzystwo mimowolnie pobudzały do śmiéchu. Atoli Juliusz Janin przyjmował u siebie nie tylko arystokracyję rozumu i talentu, lecz nawet imiona najznakomitszych rodzin rozlegały się w bogato ozdobnéj sali. Galonowany odźwierny zapowiadał hrabiów obok poetów, baronów obok dzienników, dygnitarzy koronnych dworu Karola X. obok autorów nowéj szkoły. Słowem, każdy był jak najgrzeczniéj i najuprzejmiéj przejętym, i dla wszystkich gości będzie to zgromadzenie artystów bardzo miłém wspomnieniem.

Talma, Kemble i Molière. Talma miał siostrzeńca, który w Hiszpanii służył pod Napoleonem. Siostrzeniec ten został pojmanym przez Anglików i wysłanym na one pontony, które dla jeńców tak bardzo zgubne były. Z początku znosił cierpliwie swą niedolę, lecz mu wkrótce się uprzykrzyła. Pewnego dnia rzekł sam do siebie: »*Parbleu!* wujaszek mój utrzymuje, że artyści nawzajem podają sobie ręce; mówił mi niegdyś o pewnym angielskim aktorze, który się Kemble nazywa; ciekawy jestem, azaliby to nie pomogło, gdybym do niego list napisał z oznajmieniem, że jestem siostrzeńcem Talmy?« Uradowany tą myślą chwyta pióro i pisze list do Kembla. Wkrótce potém odbiéra pieniądze; następuje wymiana jeńców, a Kemble odzyskuje od rządu pozwolenie, aby siostrzeńca Talmy policzono do rzędu tych wybranych. Wojna trwała bez ustanku, komunikacyja między Angliją a Francyją była zniesioną, a Talma zostawał ciągle dłużnikiem swojego towarzysza, mieszkającego z tamtéj strony kanału. W reszcie nadchodzi rok 1814, a Kemble odbiéra nie tylko zaliczoną kwotę, ale nawet list z wyrazem najszczérszéj wdzięczności od całéj rodziny swojego towarzysza. Wielki ten artysta angielski przybywa do Francyi i zostaje przyjętym od wielkiego Talmy z tém nadzwyczajném poważaniam, jakie się mu należy. Na cześć jego wyprawia Talma ucztę, na któréj się znajdowali wszyscy wielcy w Paryżu dramatyczni artyści. Mówiono o Szekspirze; poczém rozmowa padła na Kornela, Rasyna i Woltera. Michot, słuchając przez długi czas rozmowy, nie mówił ani słowa; nareszcie nie mogąc już wytrzymać, obrócił się do Kembla i rzekł: »Alež *monsieur*, dla czego wymieniając naszych wielkich poetów, przepominasz Moliera?« — »Molière, *monsieur*,« odrzekł Kemble, »nie jest Francuzem.« — »Jako, Molière nie jest Francuzem?« wykrzyknął Michot i posunął się z niespokojnością na krześle. — »Nie, *monsieur*,« odrzekł Kemble krótko. »Pewnego dnia rzekł Bóg: Utworzę człowieka, który rozśmieszać, prawdę mówić i na scenie źwierciadłem towarzystwa ludzkiego będzie; to rzekłszy utworzył Moliera; poczém paścił go na ziemię, a przypadek zdarzył, iż w czasie krążącej ziemi, właśnie się Francyja pod ten punkt nadtoczyła, gdzie Bóg Moliera na ziemię spuścił; ale Molière mógł był równie spaść do Włoch, do Hiszpanii albo do Niemiec; Molière zatem nie jest Francuzem, on wszystkim krajom przynależy!«

Meble żelazne. Znakomity i najcelniejszy świat w Paryżu uczęszcza teraz do składu pana Gaudillot, który powystawiał najpiękniejsze i najspanialsze meble żelazne. Są one ozdobnie pozłocone i tak delikatnéj roboty, iż w lekkości nie ustępują nawet drzewu palmowemu lub cytrynowemu. Płaskorzeźbą i innémi przyozdobieniami walczą o piérwszeństwo z najpiękniejszemi robotami z drzewa hebanowego.

Nowy rodzaj oświetlania. W Marsylii wchodzi bardzo w używanie oświetlanie żywicą. Sposób ten oświetlania zaprowadzono nie tylko w kawiarniach, sklepach, w których złożone są towary, i t. d., ale nawet w wielu domach prywatnych.

Spaniałomyślny bohatér. Jeden z najrzadszych czynów, a może nawet jedyny w swym rodzaju, o którym zapewniają dziennikarze francuzcy, jest następujący: Emil Grand, w dwudziestym drugim roku kapitan w korpusie inżynierów, odznaczający się równie rozumem jak i sercem, walcząc samodwój z jednym Arabem w bitwie pod Sickack, w okolicy Algiéru, w zapalczywości lwa rozsrożonego wydarł mu z rąk chorągiew. Ale jakże sobie postąpił ten bohaterski zwycięzca! Oto zwróciwszy się do najbliższego rannego żołnierza od piechoty, zniewolił go do przyjęcia téj świetnéj i zwycięzkiéj trofei temi słowy: »*Va te faire décorer* (Każ się nią przyozdobić)!« a sam zniknął śród tłumu!

Przestroga dla panien. W Lucernie młoda dziéwczyna padła ofiarą śmierci okrutnéj: połknęła śpilkę, którą w czasie ubiérania się w ustach trzymała. Przez cztery dni i cztery nocy cierpiała niewysłowione boleści, aż śród okropnéj walki skonała!

Osobliwsze wyrachowanie. Do linijowego okręta o 74 działach potrzeba trzy tysiące dębów. Trzy tysiące tych drzew zajmowało do sto morgów pola, i potrzebowało stu lat do zupełnego wzrostu. Trzy tysiące tych dębów dostarczyłoby drzewa na tysiąc domów dla pracowitych rodzin, któreby przez swój przemysł i handel znacznie pomnażały bogactwo narodowe.

Góra dźwięcząca. Angielski podróżny, porucznik Wellsted, zwidzał nie dawno górę Synai, umyślnie z powodu téj osobliwości, i donosi w téj mierze co następuje: »Góra ta, nazwiskiem *Djibet narcono*, to znaczy: dźwięcząca góra, leży od strony morza, gdzie zakonnicy Synai mają klasztor; składa się z piaskowca, i tworzy ukośną pochyłość niemal stóp czterdzieści; z góry aż na dół okryta drobnym żwirem, a z przodu otoczona półkręsem bardzo wysokich skał najeżonych, niezdatnych do odbijania echa. Zsiadłszy z naszych wielbłądów, zostaliśmy na dole, podczas gdy jeden Arab dostawał się na górę. Gdy stanął na pewnéj wysokości, słyszeliśmy, iż piasek, usuwający się pod jego nogami, wydawał mdłe dźwięki, jakby lekki powiew wietrzyka, który przez eolską arfę przeciąga; w miarę jak się dostawał wyżéj, stawały się głośniejszemi te dźwięki, tak dalece, że gdy żwir w wielkiéj ilości i z szybkością na dół się staczał, szérzył się z góry huk podobny do grzmotu, a otaczające skały drżały tym odgłosem dokoła. Wielbłądy, które nie są skłonne do przestrachu, podniosły do góry głowy, a my zdziwiliśmy się przerażeni tym niepojętym łoskotem. Pewnego razu (mówi daléj Wellsted) zwidzałem już tę górę, lecz wtedy była zima, dla tego nie słyszałem żadnego dzwięku; tymczasem gorący upał słońca rozżarzył teraz piasek, który przezto staczać się zaczął. Łoskotu tego nie można bynajmniéj porównać z szumem, który się daje słyszeć, gdy się piasek sypie do jakiéj jamy, wtedy słyszymy wprawdzie szum, ale nie słyszymy bynajmniéj tak dźwięczących i ciągłych wibracyj, które tu, jakby z olbrzymiéj arfy wychodzić się zdają. Rzecz ta tém bardziéj dziwna, że w poblizkich okolicach jest takie samo gór położenie, a nigdzie nie masz tego zjawiska.«

Liczna rodzina. Futte Allee, ostatni szach perski, miał aż do zejścia z tego świata siedm do ośmiu set kobiét w swoim seraju. Bogaty ten zbiór małżonek uczynił go ojcem 120 do 130 synów, a niemal 150 córek. Wszystkie te dzieci miały znowu same tylež dzieci, tak dalece, iż całe to pokolenie, zgromadziwszy się około szacha, wynosiło do pięciu tysięcy osób.

Gościnność w Małéj-Azyi. W każdéj choćby najmniejszéj wiosce w małéj Azyi znajduje się przynajmniéj jedna *oda*, to jest: dom poświęcony dla gościnności, w którym podróżni bezpłatnie mieszkać mogą. Prócz tego publicznego domu, każdy Turek, tak bogaty jak ubogi, ma sobie za powinność miéć w pogotowiu izdebkę dla przyjęcia gościa, bądź on jest zwolennikiem proroka, Żydem lub Chrześcijaninem; gość jest obcym, a to jest rzeczą dostateczną dla udzielenia mu pokarmu i pomieszkania. Gościnność ta rozciąga się nie tylko na samę osobę podróżnego, ale nawet na wielbłąda lub konia, na którym przybył podróżny. Gdy gość odjeżdża, nie winien nawet dziękować swojemu gospodarzowi. — Jakaż różnica w téj mierze między obyczajami barbarzyńskich Turków w Małéj-Azyi, a naszemi!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*